

Kukła w Powstaniu, część 3 — Kazjuno

Od autora: Po tym kawałku nastąpi przeskok do innego wątku, też ciekawego aczkolwiek nie związanego z Powstaniem.

Rysiek Kukła jeszcze nawywija, oj nawywija...

Pozdrówka dla PP.

LIKWIDACJA SZPITALA

Poszły w ruch łomy, ciężkie młotki, jedyna siekiera i okuta kolba starego pamiętającego Pierwszą Wojnę Światową karabinu Lebel. Z zasypanej drzazgami podłogi do dużej balii sanitariuszki zbierały szczapki drewna. Rysiek, rozzłoszczony na czekającą go połajankę od nielubianego zastępcy Broma, wyżywał się, rozbijając ciężkim młotkiem ścianki szafek.

Na podwórzu rozświetlonym z okien pomieszczenia, w którym operowano rannych, zmieniali się kręcący korbą najsilniejsi sanitariusze usiłujący uruchomić silnik ciężarówki. Sanitariuszki z dwoma żołnierzami ochrony lazaretu pomagały lżej rannym wchodzić na pakę samochodu. Ci starali się układać nosze z ofiarami cięższych postrzałów i pokiereszowanych odłamkami. Motor kichał jak hipopotam, krztusił się jeszcze jakby oburzony, że ktoś go budzi z błógiego letargu, wreszcie zaczął warczeć.

– Jazda, nie ma czasu! – krzyknął ktoś niecierpliwie.

Silnik zawył, wypuszczając kłęby dymu cuchnącego spalonym olejem i zapachem tłęcej się sosny. Ponownie od ścian lazaretu odbiło się echo grzmocącego seria karabinu maszynowego.

– To esesmani albo własowcy – ktoś skomentował huk strzelającego seria kaemu. – Naszym kończy się amunicja – dodał.

Po wywiezieniu i odejściu kolejnych rannych, zdolnych do samodzielnego wymarszu wróciła ciężarówka po kilku ostatnich lżej pokaleczonych, wyznaczonych do transportu kołowego. Wzmagąca się strzelanina w pobliżu lazaretu. Od czasu do czasu terkotał powstańczy sten, padały strzały z kabeka i po dwa, trzy naboje wystrzeliwane krótkie serie z błyskawicy. Szarpały uszy długie serie karabinu maszynowego ostrzeliwującego broniących lazaretu. Pociski klaskające o mur z drugiej strony garażu powodowały tuman kurzu z odpadającego tynku. Straszliwy huk niedaleko wybuchającego granatu Ryśka na chwilę ogłuszył. Chłopiec przetarł zakurzone oczy i ujrzał patrzącego na niego doktora Broma.

– Co ty tu jeszcze szukasz? – zapytał lekarz.

– Pan też jeszcze nie poszedł – odpowiedział chłopiec.

Brom, widząc nadbiegającą Julkę, machnął ręką z rezygnacją. Lekarz i czternastolatek obrócili się w stronę urodziwej sanitariuszki.

– A ty, tu po co? – Brom zwrócił się do dziewczyny. – Zaraz opuszczamy szpital. Już powinnaś pomagać instalować rannych u świętego Łazarza.

– Pomóżcie mi zabrać kaprała Leszkiewicza. Nie możemy zostawić go na pastwę tych bydlaków. – Spoj-

rzała na garaż. – Jak ma nie przeżyć, to niech skona między swoimi...

Ponownie po drugiej stronie garaży wybuchł granat. Brom, Julka i Rysiek ogłuszeni eksplozją skulili się, by nie oberwać przelatującymi nad dachem kawałkami gruzu. Z kłębow kurzu wyłonił się obsypany tynkiem żołnierz w drelichu z biało-czerwoną opaską. Rysiek rozpoznał powstańca, który przed godziną stojąc na czatach, omal nie wygarnął do niego ze stena.

– Kończy nam się amunicja, musimy się wycofać. – Za pamiętanym przez Ryśka wartownikiem wyłoniło się dwóch innych powstańców niosących chłodzony wodą erkaem i pudło z wijącą się taśmą pozbawioną wystrzelonych naboii.

– Wycofujemy się wszyscy – rozkazującym tonem warknął doktor Brom, rzucając ostre spojrzenie wahającej się Julce.

– Ja tylko na chwilę – powiedziała i zerwała się ku otwartym drzwiom sali, gdzie leżał konający Leszkiewicz.

– Stój idiotko! – ryknął lekarz. Spojrzał na żołnierzy ochrony ruszających w kierunku drogi, gdzie odjechała ciężarówka.

– Trzeba ją zatrzymać. – Podbiegł i złapał za pistolet maszynowy wiszący na ramieniu ostatniego z odalających się obrońców.

– Zwariowałeś, pan? Mam pusty magazynek – powstaniec z pretensją odpowiedział i wyszarpnął z rąk Broma broń pozbawioną amunicji. Jednak się zawahał. Patrząc na szanowanego lekarza, wyciągnął zza pasa jeden z dwóch zatkniętych granatów Stielhandgranate i podał szefowi sanitariatu.

– Ty dawaj parabelkę – doktor Brom zwrócił się do Ryśka.

Lekarz podszedł do chłopca i osłupiałemu chłopakowi rozpiął pas z kaburą zawierającą parabelkę.

– Doktorze! Niech pan odda moją broń. Ja też nie mam amunicji, Tylko jeden pocisk w lufie. Zapasowy magazynek też jest pusty.

– Zaczekaj tu chwilę – powiedział Brom, odbezpieczył pistolet i wkroczył do drzwi sali z pozostawionymi tam konającym Leszkiewiczem i Julką.

– Julka, mój pistolet – bezwiednie mamrotał Rysiek i postanowił ruszyć za Bromem.

Idąc chwiejnym krokiem, czuł w kolanach watę jak bokser po potężnym sierpowym otrzymanym w szczękę.

Nie zostanę tchórzem. – Zawładnęła Ryśkiem desperacka myśl. Zanim wszedł do mrocznej sali chorych, usłyszał szamotaninę i zgrzytanie butów o obsypaną szkłem i gruzem posadzkę.

– Jest pan podły! – krzyczała Julka i gdy Rysiek wszedł do sali, gdzie pozostało ostatnie łóżko z leżącym Leszkiewiczem, zobaczył ciągnioną przez Broma opierającą się pielęgniarkę. – To jest niehumanitarne! – protestowała dziewczyna.

Z korytarza prowadzącego do wyjścia na atakowaną stronę garaży rozległy się kroki.

– Chadi Wasia siuda, zdies dziewczka² – rozległ się sznaps baryton nadchodzącego intruza.

Zastukały o posadzkę buty kolejnego z niewidocznych jeszcze wrogów. Zamarły w bezruchu Brom puścił Julkę. Znieruchomiała też ona. Zaległa cisza zakłócana trzaskami palącego się za murem ognia i jękami konającego Leszkiewicza. W migotliwym świetle naftowej lampy Rysiek zobaczył lekarza składającego się do oddania strzału z jego parabelki w stronę otwartych drzwi korytarza. Celujący w regulaminowej oficerskiej postawie Brom, wyprostowany jak na wojskowej strzelnicy, przez moment wydał się Ryškowi postacią groteskową.

Jak pajac popisuje się przed Julką – przemknęło Kukle przez głowę.

– Ruki wierch! – ryknął pijacki baryton. – Razstrielajem kak sabaki. – Zza drzwiowej framugi błysnął bagnet nałożony na karabinową lufę.

Bach! – huknął strzał z pistoletu Ryška.

Zaszurały buty cofających się włosowców. Brom sięgnął do pasa, opinającego poplamiony krwią fartuch, wyjął trzonkowy granat, odkręcił nakrętkę i wyszarpnął linkę zapalnika.

– Wypieprzę tą ruską swołocz. – Zamachnął się i rzucił syczącym granatem, celując w otwarte drzwi, za których framugą czaili się włosowcy.

Granat odbił się od framugi i z powrotem potoczył w stronę przerażonych Polaków.

– Plackiem na ziemię! Chować głowy! – ryknął Brom.

Nastąpił błysk ze strasliwym hukiem, po czym ogarnęła Ryška ciemność.

* * *

Rysiek nie wiedział, jak długo leżał nieprzytomny. Najpierw usłyszał świszczanie w uszach. Dwa razy przełknął ślinę, co sprawiło, że powoli zaczęły do niego docierać miarowe popiskiwania Julki i basowo powtarzana litera a... a... a..., jakby sapiący mężczyzna trenował mięśnie, podnosząc ciężką sztangę.

– Nu dawaj, dawaj Sierioża, ja tożie choćju pajebać. Konczy – niecierpliwił się drugi Rusek.

– Ja tożje choćju – rozległ się głos trzeciego włosowca.

Gwałcą Julkę – zrozumiał chłopiec.

Od zaspakajających teraz z Julką swe hucie Rosjan, Ryška, oddzielało wywrócone szpitalne łóżko, porzucane materace i nieruchome ciało kaprała Leszkiewicza, jakby spokojnie śpiącego na posadźce. Przysłuchujący się gwałtowi Kukła nie zastanawiał się, co się stało z doktorem Bromem, postanowił dalej udawać nieprzytomnego. Wsłuchując się w jęki dziewczyny, poczuł narastające erotyczne podniecenie...

¹Stielhandgranate – zaczepny trzonkowy granat niemiecki.

2Choć tu Wasia mamy dziewczynę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 12.12.2022 14:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.